

Kronika tygodniowa.

Zaczęliśmy więc kwiecień samymi niespodziankami, nie też dziwnego, jeśli z nimi przez cały miesiąc będziemy mieć do czynienia.

Już meteorolog-poeta powiedział swego czasu, że „kwiecień plecień, bo przeplata trochę zimy, trochę lata“, a jak gdyby na potwierdzenie tego, mieliśmy już ciepło i zimno, deszcz, grzmoty a nawet pioruny, z których jeden strząsał na Zwierzynieć słup telegraficzny, prawdopodobnie aby dać wyraz swemu oburzeniu, że teraz telegrafy, choć posługują się elektrycznością, funkcjonują tak ospale, że j'j poprostu wstyd przynoszą! Sięgu natomiast dotąd nie zanotowano, ale nie jest bynajmniej wkluczonem, że możemy go mieć jeszcze w drugiej połowie kwietnia, aby i zima nie była pokrzywdzona w swych słusznych prawach i aby stało się w myśl wyżej przytoczonych słów meteorologa poety.

I to będzie znów kwietniowa niespodzianka dla tych, którzy ciepłe płaszcze i futra, o ile je jeszcze mają, pochowali na lato, lub umieścili w lombardzie. Ten drugi sposób przechowywania zimowej garderoby przez czas letni jest bardzo praktyczny, napotyka przecież na pewne trudności. Kraków, choć ma pretensję do nazwy wielkiego miasta, ma właściwie tylko dwa publiczne humanitarne zakłady tego rodzaju, choć zdłoby się ich więcej. Niechaj byłoby ich tyle, ile jest dziś kinoteatrów, bo tych znów jest stanowczo za mało. Dwa, ale porządne, wystarczyłyby zupełnie. Ostatecznie, można od biedy dodać jeszcze trzeci, z programem wybitnie kryminalno-senzacyjnym, aby i przyszłe pokolenia różnych rzezimieszków, kieszonkowców i włamywaczy nie było pozbawione „nauki poglądowej“, na którą obecnie taki nacisk się ogólnie kładzie.

Są wprowadzić w Krakowie, jak zresztą i w każdym innym mieście, lombardy pokątne, nie koncesjonowane ale są to z zasady jaskinie rozboju, lichwy i wyzysku, tem dotkliwszego, iż uprawianego na najuboższej klasie.

Ale to do niespodzianek nie należy.

Niespodzianką natomiast, niezbyt wprowadzić miłą, był zupełny brak chleba i mąki. Podwoje składów mąki i piekarnie zamknięto na dwa spusty, a głodnym i ciekawym, kiedy się mogą spodziewać, odpowiada się stereotypowo:

— Aż mąka nadejdzie!

— Kiedyż to może mniej więcej nastąpić?

— W maju!...

Ponieważ zaś wiadomo ogólnie, co u nas oznacza wyrażenie „w maju“, nikt nie wie, czy kpią z niego, czy też traktują go na serio, jako prawowitego posiadacza urzędowo wystawionej karty mączno-chlebowej.

I ja i cały mój fraucymer przez dwa tygodnie, jakie nas dzieli od świąt Wielkanocnych, uganiał się za mąką i chlebem po całym Krakowie, niestety, każdym razem wracał się z kwitkiem i ową majową obietnicą. A cóż nam z mąki w maju, jeżeli nam się chce jeść w kwietniu, a „maciek“ mruczy coraz głośniejszej i energiczniej, nominując się o swe prawa.

Uzono nas swojego czasu o miłej zgodzie i harmonii członków ciała ludzkiego, zostających pod kierownictwem żołądka, będącego pewnego rodzaju piecem, ogrzewającym cały ten skomplikowany cielesny mechanizm. I jakże on ma funkcjonować normalnie, jeżeli ów piec nie otrzymuje odpowiedniej ilości paliwa, a jeśli je już dostanie, to w stanie takim, że... pożałuj się Boże!... Jedną ze znajomych pań, która w miejskim sklepie nabyła pewne *quantum* mąki, gdy z niej chleb upiekła, przyniosła kronikarzowi kawałek na dowód, że nie miał racji, rozpiskując się w swoim czasie o jego „kanarkowym“ wyglądzie. Był on bo wiem pięknie majowo zielony.

By sobie ze mnie zażartować, powiada:

— No! A cóż teraz z owym pańskim „zółtem niebezpieczeństwem?...“ Ten chleb jest przecież zielony!

— Tak!... To widzę — ja jej na to — ale mimo to twierdzą, że żółte niebezpieczeństwo nie jest w danym wypadku wykluczone, zwłaszcza, jeżeli pani łaskawa ma zamiar zjeść ten chleb... To jest, o ile się nie mylę, mąka z bobu, a on nie działa zbyt dobrze na organa trawienia!...

To była dla niej prawdziwa niespodzianka. Widziałem, że słowami memi zabiłem jej klina, jeśli nie w głowę, którą miała zapchaną już innymi kłopotami, to przynajmniej w żołądek, najniewinniejszą ze wszystkich części ciała, a przecież, skutkiem wojny, cierpiącą z nich najbardziej.

„Cierpić ciało, kiedy ci się chciało“. Tak mawiali nasi ojcowie i może wtedy mieli rację, ale cóż dziś

winien żołądek, bez którego organizm jest jako lampa bez knota i oleju... O! pracuje ciężko, ale nie dla swej przyjemności, lecz *pro publico bono*, dla resz y organizmu i dlatego załaguje na to, by go wziąć w opiekę i nie pozwolić mu tak cierpieć.

Wychodząc z tej zasa'y i będąc zawsze, nawet i w przedwojennych czasach, traskliwym opiekunem „żywiciela“ mego kronikarskiego organizmu, wykrąm się na poszukiwanie jakiejś miarodajnej osobistości, która, na razie bodaj słowami, mogłaby rozprószyć owe czarne chmury, jakie gromadzą się na naszym horyzoncie aprowizacyjnym.

Miałem widocznie szczęście, spotkałem bowiem pewnego dostojnika, zajmującego się właśnie aprowizacją, co mu nawet dobrze robi, jeśli się tylko spoglądnie na jego okrągłą, prawdziwie przedwojenną peryfasyję i anielsko uśmiechnięte oblicze.

Gdy go zagadnął i wyłuszczył, o co mi się właściwie rozchodzi, opowiedział mi długo i szeroko o tem, co to magistrat dla dobra ludności już chciał zrobić, a co jeszcze czeka, na moją zaś uwagę, że wolelibyśmy widzieć raczej, co zrobiono, a nie co chciało, odparł:

— Wam to łatwo mówić i krytykować. Wystarczy na razie, że się coś chce zrobić, reszta przjdzie potem sama ze siebie.

— Ale chyba radca dobrodziej przyzna, że jest źle... — ja mu na to.

— No, dobrze nie jest, ale aby miało być już tak źle, tego nie powiem! Ja tam na braki nie narzekam (w tem miejscu poklepał się z uczuciem po swym okrągłym żywocie...) przestaję na małym, a jeśli mi czego brakuje, powiadam sobie, że tak być musi! Nie tak, jak wy! Niech tylko przez tydzień braknie mąki, już wszyscy ludzie na magistrat, tak jakby on mąkę robił. Trzeba było powiedzieć przed dziesięciu laty, że będzie wojna, a sam byłbym na pełnej Radzie postawił wniosek, aby ustanowić u nas posadę biblijnego Józefa któryby nam budował spichlerze i gromadził zapasy na czarną grdzicę... Dziś już późno. Dziś trzeba być z tego zadowolonym, co nam dadzą.

— Jakże możemy być zadowoleni, skoro nic nie dają?

— Hn!... Widocznie sami nie mają!... Ale ja panu powiem coś w sekrecie, bo mam do pana zaufanie i wiem, że mnie pan nie zdradzi... Czekaj nas niespodzianka!

— Czy być może?... Jaka?... Może koniec wojny?

— Tego nie wiem, gdyż, jak pan wie, w wielką politykę się nie bawię i nigdy nie bawiłem, mając dość kłopotów z prywatnymi swymi interesami, a resztę wolnego czasu poświęcając sprawom miasta. To panu jednak powiem, że w najbliższym już czasie będą zniesione karty na chleb i mąkę, a każdy będzie sobie mógł zakupić tego artykułu ile mu się tylko zechce i spodoła.

— A gdzie?

— Gdzieżby!... W składach mąki i piekarniach!

— A po cenach?

— Naturalnie maksymalnych, wyznaczonych przez władzę.

— A skąd, proszę kochanego radcy dobrodziej, będą ową mąkę pobierać owe składki i piekarnie?

— Skądżeby?... Z odpowiedniej centrali!

— Bardzo ładnie!... A cóż będzie, jeżeli owa centrala nie da nic?... Któż się wówczas o to upomni? Magistrat jest władzą, z którą nawet centrala musi się liczyć do pewnego stopnia, a jak trudno w drodze urzędowej coś stamtąd wykołatać... Coż to będzie dopiero, gdy wejdą w grę prywatni odbiorcy...

— W każdym razie będzie magistrat miał spokój, nie będziecie bowiem mogli narzekać, że to jego wina, iż mąki brak.

— To prawda!...

— Pozatem rozwinie się wolny handel i konkurencja, która musi wpłynąć na obniżenie cen!

— W to już nie wierzę!... Dotychczasowy pokątny handel zamieni się może pod pewnym względem na wolny, ale ludność nie na tem nie zyska! Będzie można kupować wszędzie, ale nie będzie tego, co można kupić... Co najwyżej znów kilka mądrych jednostek, które uniosą chodząc kłó interesu i potrafią sobie zdobyć względy u panów z centrali, zrobi miliony, a reszta zjeździe do roli parobków, skazanych na to, by pracowali nad tem, aby im te miliony rosły. Nie trzeba było z początku prowadzić rekwiizycji i tworzyć centrali, ale zaraz wówczas pozwolić na wolny handel, jednakowoż z ograniczeniem wywozu, by w ten sposób utrudnić spekulantom ogalać kraj z najniezbędniejszych produktów, a dziś byłoby z pewnością inaczej, niż jest... Teraz już zapóźno na zezwolenie na wolny handel tem, czego niema!... Z próżnego i Salomon nie należy!

— Ja tam, mój kochany panie, tak się na tę sprawę pesymistycznie nie zapatruję, jak pan, choćby tylko z tej racji, że magistrat pozbędzie się jednego

kłopotu. Wydawać kartki na chleb lub mąkę, to głupstwo, grunt, aby była ta mąka, a z niej chleb... O!tąd o to nas głowa boleć nie potrzebuje...

— Pod tym względem przewzajem kochanemu radcy dobrodziejowi najzupełniejszą rację. Jestem najmocniej przekonany, że wszyscy magistracy dostojnicy, od największego do najmniejszego, nie mieliby nic przeciw temu, gdyby wogóle uwolniono ich od wszelakich kłopotów, połączonych z ich urzędowaniem. By brali nadal pensye, a do biura przychodzili by się napić herbatki, wypalić cygarko, przeczytać gazetkę, porozmawiać, a potem... gdzie oczy i węż poniosą!

— Zresztą, by pana uspokoić, dodam, że jest faktem urzędowo stwierdzonym, że mąka z Ukrainy nadejdzie w maju i to w ilości sześciu milionów pudów, po cenach bardzo przystępnych, bo pięć i sześć rubli za pud, zależnie od jakości. Będzie więc z czego piec chleb, na który już nie będzie trzeba kartek... Choć z pana taki pesymista, jeszcze się pan przekonaj i przyzna mi rację!

— Dałby to pan Bóg, ale ja już jestem taki niewierny Tomasz, że dopóty nie uwierzę w ową mąkę, choćby ją nie jedna, ale pięć nawet ekszellenecji obiecywało, dopóki jej nie zobaczę na własne oczy, a potem nie skosztuję... Tyle razy była już figa z najsolenniejszych obietnic, że nic chyba dziwnego, jeżeli się dziś każda przyjmuje z pewną rezerwą, jeśli nie niedowierzaniem!

Cyli, innemi mówiąc słowy, „baba z wozu, koniom lżej“. Magistrat pozbędzie się kłopotu, a ludność zostawi się wolną ręką. Niechaj każdy sam się stara o to, aby mu nie brakło tego, czego potrzebuje.

To tylko bieda, gdzie się starać i u kogo? Ostatecznie i dziś za drogie pieniądze otrzyma się mąki i chleba ile się zapagnie, jeśli więc po zniesieniu kartek ma być nadal tak samo, w takim razie nie widzę w tem żadnego dobrodziejstwa dla ludności, ani poprawy dotychczasowych, opłakanych stosunków. Będzie to, co najwyżej, z jednej strony odciążenie „przepracowanego“ magistratu, z drugiej zaś oddanie całego ogółu na łaskę i niełaskę żywnościowych spekulantów, którzy odtąd publicznie będą wykonywać swe praktyki.

Cyli lepiej jest z cukrem, kawą, herbatą, naftą i t. d.?

I tak więc źle i tak nie dobrze. Choćby nawet ta niespodzianka zamieniła się w fakt dokonany, zbytnio nas nie uraduje. Tego przynajmniej zdania jest kronikarz. Są może ludzie, którzy myślą inaczej, ale to im wolno.

Ta kwestya mączno-chlebowa bardziej mi wlezała w głowę, niż niejednemu z naszych domorodnych strategów owa kolbryna, którą Niemcy z oddziałami stu dwudziestu kilometrów ostrzeliwują Paryż. To była prawdziwa niespodzianka dla wszystkich, zajmujących się prowadzeniem wojny. Przy tej sposobności pokazało się, że u nas co długi człowiek to urodzony artylerzysta, a przynajmniej co trzeci mógłby zupełnie łatwo funkcjonować jako rzeczoznawca w tym kierunku. Na ten temat toczono zaciekle dyskusye, w których wentylowano zasady balistyki i orzeczono ostatecznie, że to jeszcze nie koniec, gdyż wkrótce pojawi się działo, którego pociski nieśię będą z pod Berlina, a Paryż lub Londyn do Nowego Jorku albo Waszyngtonu. Wówczas zmieni się rura Włoni i odejdzie go ochota do dalszego prowadzenia wojny. Rozchodzi się tylko o jeden bardzo mały drobiazg. Trzeba aby ktoś skonstruował coś podobnego. Ale taki chyba się znajdzie, o ile, broń Boże, wojna się tymczasem nie skończy. Na dobrych ciębiach i dziś nikomu nie zbywa, tak, jak i dawniej, gdy był ów starożytny filozof, który zobowiązał się poruszyć z posad ziemię, byle tylko dano mu miejsce, gdzieby mógł stanąć i odpowiednio się oprzeć. Jeśli tego nie dokonał, to tylko dlatego, iż odpowiedniego miejsca nie znalazł. W danym zaś wypadku z brakiem miejsca liczyć się zupełnie nie potrzeba i to ułatwi wynalazcy bardzo zadanie. Kronikarz zaczął sobie także nad tem łamać głowę, ale wnet przyszedł do przekonania, że to nie jego fach. Dał więc armacie spokój, ale gotów jest każdej chwili poprzeć wynalazcę, gdyby się przypadkowo znalazł, w zrealizowaniu projektu, ale tylko meralnie, gdyż z materialną kwestyą w tym miesiącu jest u niego bardzo kruczo, co nie jest i nie było bynajmniej niespodzianką.

Ostatecznie zniesienie kart chlebowych może wpłynąć tylko dodatnio na kwestyę papierową, która z dnia na dzień staje się coraz poważniejszą. Wydawnictwa dzienników i pism peryadycznych odczuwają ją zwłaszcza bardzo boleśnie nie tyle na swej skórze, ile na kieszeni.

